

St. Kaczmarek

Wyspa dzikiej świni

I.

Od p. St. Kaczmarka, naturalizowanego emigranta polskiego we Francji, który przed rokiem spędził szereg miesięcy na Madagaskarze w charakterze pracownika jednej z francuskich firm handlowych, otrzymaliśmy kilka korespondencji, opisujących warunki życia na wyspie, na którą jak wiadomo zostanie w przyszłości skierowana masowa emigracja żydowska z Polski.

Korespondencje otrzymaliśmy od p. Kaczmarka za pośrednictwem brata jego p. Jana Kaczmarka z Poznania, stałego czytelnika naszego pisma.

Rusin Dambo, co po polsku znaczy „Wyspa dzikiej świni”, nazywany jest przez krajowców Madagaskar, jedna z największych wysp na świecie o powierzchni 630 tysięcy km. kw., a więc prawie tak wielka, jak Polska i Włochy razem wzięte. Oddalona o kilkadziesiąt kilometrów od wschodniego wybrzeża środkowej Afryki, zamieszkała jest jednak jedynie przez niecałe 4 miliony mieszkańców, co daje gęstość zaludnienia — 6 ludzi na kilometr kwadratowy. Dla Francji zaś gęstość zaludnienia wynosi 74 mieszkańców na km. Jak już więc z samych tych cyfr wynika, możliwości kolonizacyjne są bardzo duże.

Ze jednak pomimo tego Madagaskar nie stanowi dotychczas terenu większej działalności imigracyjnej i że niewykorzystane zostały zupełnie olbrzymie jego bogactwa mineralne i rolnicze oraz tereny pod uprawę, zawdzięcza to dużej odległości od Europy i jej centrów gospodarczych, jak również położeniu swemu na uboczu znanych dróg morskich. Wobec to wiem konieczności okrzynania kontynentu afrykańskiego tor wodny z Marsylii do Tamatawe, największego portu na Madagaskarze wynosi ponad 10.000 km. Podróż więc jest długa i uciążliwa, tym bardziej, że niemal w całości prowadzi przez strefę podzwrotnikową, wokół rozpalonego ładu pałajnej Afryki.

Przez morze czerwone

Szczególnie jednostajną staje się „droga” po przebyciu kanału Sueskiego. Okręt płynie bowiem przez 3 doby środkiem Morza Czerwonego — tego morza, które przed tysiącami lat rozstąpiło się na wezwanie Mojżesza przed emigrującymi z Egiptu synami Izraela, i które znów w najbliższym już czasie stanie się jednym z etapów masowej przeprowadzki koczowniczego narodu żydowskiego. Odległość co najmniej o 100 kilometrów brzegi pustynnych Nubii i Arabii ukazują się jedynie chwilami, w pięknym słońcu męcząca jednostajność podróży trwa aż do cieśniny Bab el Maudeb. Po krótkim postoju w angielskim Adenie po przez malowniczy przylądek Guardafui droga zbliża się

wolno do równika. Przy jego przekroczeniu ożywia się na chwilę życie okrętowe, „nowicjusze” przebywający go po raz pierwszy otrzymują pełen humoru „chrzest morski”, po czym dzień jeszcze drogi do Zanzibaru położonego na wyspie tej samej nazwy, dwa dalsze do Mozambique w Afryce portugalskiej, — i kilkunastogodzinny dojazd kanałem Mozambickim do Majungi, głównego portu na zachodnim wybrzeżu Madagaskaru. Warto tu dodać, że „kanał” Mozambicki dochodzi miejscami do 3500 mtr. głębokości! W ogóle morza otaczające Madagaskar odznaczają się dużą głębokością, dno Oceanu Indyjskiego dochodzi miejscami, — o kilkaset tylko kilometrów na wschód od Madagaskaru — do prawie 6000 mtr. głębokości!

Droga z Majungi do Tananariwu

Z 20.000 mieszkańców liczącej Majungi nie ma niestety jeszcze kości żelaznej do Tananariwu, stolicy Madagaskaru, 500 kilometrów więc wspaniale położonej między wysokimi łańcuchami górskimi drogi odbyć trzeba częściowo mniejszym okrętem z zatoki Bombetobe wodami rzek Betsikopa i Ikopa aż do małego miasteczka Mewatanana, po czym autobusem dosyć stromo w górę idącą drogą ponad doliną Ikopy. Droga to niezbyt wygodna, uważana — jest jednak za jedną z lepszych na Madagaskarze, na którym tylko 2.800 km. dróg dostępnych jest dla samochodów, reszta jedynie dla koni i co najwyżej wozów. Otacza ją wokoło gęsty bujny las, tak charakterystyczny

dla tej wyspy. Trzeba jednak oduczyć się szybko nizinne okolice w zachodniej części wyspy, obdarte zabójczym klimatem — i uciekać wyżej do położonej wśród wysokich do 3000 mtr. gór Tananariwu, zbliżonej klimatem do Europy i skupiającej wielką część „białych”.

W stolicy Madagaskaru

Tananariwa stolica i siedziba generalnego gubernatora francuskiego Leona Cayla liczy 100.000 mieszkańców i rozbudowana jest bardzo nowoczesnie na dużej przestrzeni utworzonej z trzech schodzących się dolin położonych między dosyć wysokimi wzniesieniami, pod którymi przeprowadzone są liczne tunele. O nowoczesności tego miasta świadczą nie tylko liczne wspaniałe budynki prywatne i urzędowe, ale i duży ruch samochodowy na ulicach. Między innymi autami kursuje tutaj ponad 200 taksówek! Specjalnego zaś tła i uroku nadaje miastu bujna podzwrotnikowa roślinność licznych parków i ogrodów zawieszonych po górskich zboczach.

Szkoły i sztalnictwo

Wśród licznych publicznych budynków co krok spotkać można jakiś szpital lub szkołę. Dwie te dziedziny — higiena i szkolnictwo postawione bowiem zostały przez francuską administrację bardzo wysoko. Bezpłatnych szkół dla krajowców znajduje się tutaj aż 1060, prócz nich kilka wyższych uczelni dostępnych dla krajowców i dla białych, jak n. p. Akademia Medyczna (!), wyższe szkoły przemysłowe i administracyjne oraz 2 gimnazja i semina-

rium nauczycielskie dla krajowców. Niezdrowy klimat i panujące dziś jeszcze wśród krajowców choroby zaraźliwe zwalczane są skutecznie w licznych szpitalach i na posterunkach lekarskich. Instytut Pasteura i Instytut Higieny Społecznej oraz 55 szpitali, 20 lazaretów dla chorób epidemicznych i 16 dla zaraźliwych trądów — spełniają ofiarne swą rolę, przyczyniając się do ciągłego zmniejszania śmiertelności.

(c. d. n.).

Krwawy zamęt w Z.S.R.R. Nadużycia, oskarżenia, zbrodnie

MOSKWA, 28. 2. (PAT.). „Socjalistyczne Ziemledzielnice” donosi, że fabryka maszyn rolniczych „Krasnyj plug” wypuściła 200 tys. bron, które zostały przez komisję złożoną z przedstawicieli ludowego komisariatu rolnictwa, ludowego komisariatu socjalizmu, i przemysłu maszynowego — zabrakowane. Stwierdzono, że ewentualne użycie tych bron zmniejszyłoby urodzaj o 20 proc.

MOSKWA, 28. 2. (PAT.). Trust „Murmanka” wykonuje plan połowów ryb zaledwie w 42 do 45 proc. według „Polarnej Prawdy”. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest złe wyposażenie trawlerów, szkodliwa akcja sabotażowa oraz niedostateczna praca partyjna. Organy N. K. W. D. (dawnego G. P. U.) w dokach trustu „Murmanka” wykryły grupę sabotażystów, która dezorganizowała pracę doków, opóźniając i uniemożliwiając w ten sposób remont trawlerów.

MOSKWA, 28. 2. (PAT.). Z Chabarowska donoszą, że robotnicy pracujący przy wyrębie lasu w rejonie Postiszewskim obwodu Chabarowskiego dokonali napadu na stachanowców. Brygadier stachanowców Ziemielińców, majster robót leśnych Golomiedow

Pościg i walka z bandytami

Likwidacja niebezpiecznej szajki rabusiów

Nocna strzelanina pod Piasecznem

Onegdaj nieznani sprawcy dokonali napadu bandyckiego we wsi Jabłonowo, gm. Mioczków, pow. błońskiego na sklep Glucksmanna. Bandyci zrabowali 300 zł., poczem zbiegli.

Policja powiadomiona o napadzie wszczęła natychmiast energiczne poszukiwania. Rozesłano szereg patroli policyjnych. O godz. 1. w nocy patrol policji pow. warszawskiego natknął się na czterech osobników w pobliżu wozu pod Piasecznem, którzy na widok policjantów rzucili się do ucieczki. W czasie pościgu wywiązała się obustronna strzelanina. Wreszcie policjanci ujęli 3-ch osobników, czwarty korzystając z ciemności zbiegł. Aresztowanych bandytów przeprowadzono na posterunek. Rewolwerów przy nich nie znaleziono. Prawdopodobnie zdolali je porzucić. Jak się okazało byli to: Stanisław Roszkowski, zam. przy ul. Zamajskiego nr. 24 w Warszawie, ośmiokrotnie karany przez sądy za na-

pady rabunkowe, ostatnio poszukiwany przez sąd za współudział w napadzie rabunkowym, Sobczak Walenty, zam. przy ul. Kruczej

Odkrycie nowych promieni

WIEDEN, 28.2. Jak donosi „Neuer Wiener Journal” na posiedzeniu wiedeńskiego tow. medycznego prof. Freud odczytał ważny komunikat o nowego rodzaju promieniach, wykazujących obecność obcych ciał w organizmie ludzkim wszędzie tam, gdzie nie dociera działanie promieni X. Nowe te promienie mogą mieć duże zastosowanie w medycynie, pozwolą one m. in. stwierdzać obecność wrzodów u kobiet podczas ciąży.

24 w Warszawie, sześciokrotnie karany az rabunki i trzeci — Józef Lisowski, również z bogatą przeszłością kryminalną. Lisowski ostatnio przebywał we wsi Jasieniec, pow. grójeckiego.

Wszystkich trzech bandytów okuto w kajdany, przewieziono do Warszawy i umieszczono w areszcie Wydziału Śledczego Pow. Warszawskiego, przy ul. Nowy Józef.

Badani bandyci nie chcą ujawnić nazwiska czwartego swego towarzysza, który zdołał zbiec. W toku badania w Wydziale Śledczym okazało się, że aresztowani trzej bandyci wracali z napadu, jakiego dokonali w Jabłonowie na sklep Glucksmanna.

Wiadomości gospodarcze

UMOWA POLSKO - WŁOSKA. Pomiedzy Związkiem łódzkich przemysłowców bawełnianych, a włoskimi producentami sztucznej prze-

dzy zawarta została umowa o dostawę 1.400 tys. kg. przędzy z polskie płóty rolne. Przędzy wejść ma do Polski za ulgowym cłem.

Odkrycie nowej komety

przez astronoma polskiego

Astronom obserwatorium krakowskiego prof. Antoni Wilk odkrył 27 lutego b. m. o godz. 19.23 kometaś ośmiu wielkości nisko na zachodzie w gwiazdozbiornie ryb w pobliżu gwiazdy 55 w tej konstelacji.

Z powodu rychłego zachmurzenia się nieba, ruchu własnego komety nie udało się stwierdzić. Dla umożliwienia obserwacji komety tejże nocy gdzieś indziej, o odkryciu zawiadomiono telegraficznie centralę astronomiczną przy uniwersytecie harwardzkim w Cambridge (Stany Zjednoczone A. P.). Jest to szóste odkrycie komety w Polsce, dokonane przez astronomów Krakowa i Lubomi-

ru. Nowoodkryta kometa należy do jaśniejszych.

Ostrzegamy przed oszustem

Na terenie Warszawy grasuje nieznany oszust, który posługuje się biletem wizytowym na nazwisko dr. Waleriana Charkiewicza, współpracownika redakcji „Słowo” w Wilnie oraz prezesa Syndykatu Dziennikarzy wileńskich, zaciągając pożyczki u różnych znanych na terenie Warszawy osób. Posyła on zazwyczaj z wizytówką posłańca do upatrzonej osoby pisząc po drugiej stronie wizytówki kilka słów z prośbą o pożyczkę, gdyż znalazł się w krytycznym położeniu. Jednocześnie dołącza o. do wizytówki weksel podpisany przez Charkiewicza. Oczywiście podpisy fałszuje. Sprytnego oszusta poszukuje policja.



Charakterystyczny obrazek z walk w Hiszpanii. Żołnierze armii narodowej rozkładają płachty sygnalizacyjne dla samolotów.

Na dobrych rzeczach zna się Warszawa
stąd płynie ciastek Błkłego stawa N. Swiat 35

JACEK BRZEZINA

13)

TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

„Żonę” postanowił traktować tylko jako agentkę S. S., jako osobę bez płci, która będzie mu pomocna w pracy. Jak to pomoc będzie wyglądała, nad tym jeszcze się nie zastanawiał, chociaż czuł, że mimo wszystko pomyśl centrali londyńskiej jest niezłym pociąganiem. Jak już zdążył zauważyć, na gruncie teherańskim przez kobietę można było zrobić wszystko, wszędzie się dostać, każdego kupić... Chodziło tylko o to, jaka ta kobieta będzie. Wymagania były duże — czy im sprosta?

Zagadka miała się rozstrzygnąć za kilka dni.

Good siedział właśnie przed swoją nową „rezydencją”, w cieniu wielkich, rycynusowych liści i kupował dywany. Na glinianą podłogę pokoi trzeba przecieżyć coś położyć. Jakakolwiek będzie ta „żona”, przyjeżdża przecież z ojczyzny cywilizacji — z Anglii.

Dwóch kupców rozkładało na ziemi swój towar. Małe osiołki, dźwigające na swoich grzbietach wielkie bale dywanów, stały na ulicy, prosząc Pana Boga, by przecieżyć klient ich panów ulżył im nieco ciężaru. Sprzedawcy znali swój fach. Nikt tak jak oni nie potrafił zachwalać towaru, nikt tak nie potrafił zamydląć oczu, przemycić anilinowych kawałków, wyciągnąć horendalnych sum. Usta im się nie zamykały. Coraz to piękniejsze sztuki rozkładali przed klientem. Barwne wzory „szyrazów”, „isfahanów”, „buchar”, „senek” czy „turkmenów” — mieniły się w słońcu powodzią barw i deseni.

*) Nazwy perskich dywanów.

Good uśmiechał się, patrząc to na kupców, to na dywany. Niezbyt przejmował się paplaniną sprzedawców, gdyż znał się nieco na jakości, wartości i cenie dywanów, posiadał o nich własne zdanie.

Targ trwał. Do każdej sztuki po parę razy wracano, każdą wymacano i odwracano na wszystkie strony. Ciągnęłoby się to prawdopodobnie do zachodu słońca, gdyby nie nagłe pojawienie się listonosza z depeszą dla Gooda.

„Przyjeżdżam piątek dwudziesty czwarty Pahlawi twoja Joan”

Joan! Chociaż wie, jak jej jest na imię. Bał się, że będzie miał do czynienia z jakąś Prudelią czy Konstancyą. Joan! Żeby chociaż wyglądała tak jak kobieta, która powinna nosić takie imię.

Kupiwszy potrzebne dywany spławił szybko natrętnych kupców, wyrzucając ich po prostu za drzwi. Jeszcze trzy dni pozostawało do jej przyjazdu, trzeba było przez ten czas wszystko ostatecznie doprowadzić do porządku.

Samochód wspinał się po krętej drodze, dysząc ciężko. Skaliste zbocza, wiszące prawie nad głową, zdawały się kryć w sobie jakąś groźną siłę. Wokół czaiła się potęga natury ucielesniona w nagich skałach, szczytach górskich i najeżonych ostrymi kamieniami zboczach. Droga „Czaluza” należała do najpiękniejszych, lecz również do najniebezpieczniejszych arterii komunikacyjnych w Persji. Niejedna kamienna lawina spadła już tutaj grzebiąc pod sobą samochody lub pieszych podróżnych. Niejeden samotny głąz urwawszy się gdzieś w górze lądował niespodziewanie na głowach pasażerów spokojnie jadącego samochodu. Zimą śnieżne lawiny zatykały wąskie przejścia i tunele uniemożliwiając w ogóle podróżowanie. Rekompensatą były cudowne widoki oglądane z wysokości trzech tysięcy metrów. Spowite w chmurę szczyty leżały gdzieś w dal czerniejąc się w blaskach słońca, odbijając seledynem bogatych złóż mineralnych, kładąc długie cienie na doliny.

Good jechał sam. Szofera uważał za rzecz zbędną. Jechał na spotkanie swojej „żony”. Umyślnie wybrał dłuższą drogę i nie pojechał wprost na Kazwin do Pahlawi chcąc przez to skrócić nieznośny czas niepewności, która podświadomie dławiała go od pierwszej chwili, gdy się dowiedział, że jest „żoną”.

Śmiał się z siebie, lecz nic na to nie mógł poradzić. Częściej myślał o swojej przyszłej towarzysze jako o żonie, niż podwładnej mu agentce S. S. Pragnął czasem więcej kobiecego towarzysztwa niż jakichś służbowych stosunków.

Jechał zły na siebie i na londyńską centralę. Zastanawiał się, czy potrafi być na tyle dżentelmenem, by nie zawieść zaufania pokładanego w nim przez jego szefów. Zły był, bo nie wiedział, nie mógł przewidzieć, jak się ułożą stosunki. Czyż nie lepiej, żeby tego wszystkiego nie było? Dosyć miał roboty ze zbliżającym się „początkiem sezonu” i fakt pewnego rozprężenia własnych nerwów z powodu jednej, głupiej agentki nie dawał mu spokoju.

Maszyna osiągnęła najwyższy szczyt i po pochyłej drodze poczęły zgrzytać hamulce. Znowu skały i przepaście, w chmurach ukryta droga — wreszcie ciasny przesmyk z wiszącą nad głową skałą i rzeczką pieniącą się o kilkanaście metrów w dół, ściśniętą w wąskie koryto. Srogie góry zostają z tyłu. Otwiera się przepiękny krajobraz mazenderańskiej *) dżungli. Miast groźnych skał sterczą potężne, wiekowe olbrzymie leśne. Spowite w sieć lian i pnączy, obrosłe mchem. Gną się nad drogą krzywe ramiona gałęzi, szeleści wśród liści wiatr od morza. „Joan... Joan...” Migają ukryte wśród drzew drewniane blockhausy i ukazują się szaro-sine wody Morza Kaspiego. Czaluza.

Na drugi dzień, w południe, stał już Good na molo w Pahlawi. Stał obserwując uważnie cumujący zwolna stateczek. Mały, brudny, buchający kłębaminiem dymu z jedynej kominą, ozdobionego skrzyżowanym sierpem i młotem na czerwonym polu.

(D. c. n.)